



Rozdział 1 — Florence

Dwie blade dłonie stykające się ze sobą na polanie, w taki sposób, jakby po raz pierwszy dotykały innej skóry niż własna. Delikatne uśmiechy, które trzymają za sobą więcej sekretów niż ktokolwiek mógłby przypuszczać, a także akompaniament w postaci ćwierkania ptaków zaraz obok nich. Brzmi to jak opis niezwykle intymnej sytuacji, jednakże to tylko kolejny typowy dzień dla księżniczki Florence. Kochała się bowiem w Claudzie, odkąd była dzieckiem. Nie ma się co dziwić, w końcu jako elf szkolony do chronienia jej i jej rodziny za wszelką cenę, dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Byli również praktycznie w tym samym wieku, nawet ojciec Florence nie miałby nic przeciwko takiemu związkowi. Matka Claude'a była jego dobrą przyjaciółką, a także utrzymywała wysoki status i uznanie całego Edrysu za utrzymywanie pokoju wewnątrz państwa. Jaki więc problem mógł sprawić, że Claude właśnie zabrał swoją dłoń i głośno odchrząknął, jakby chciał, aby cała ta sytuacja odeszła w niepamięć?

— Trzeba wracać, robi się późno. Wiem, że zaraz powiesz, że Edrys jest bezpieczny nocą, ale przecież oboje dobrze wiemy, że to nieprawda.

— Może i nie jest do końca bezpieczny, na pewno nie dla mnie, ale jest piękny. Rośliny zupełnie inaczej zachowują się nocą, wiesz? — uśmiechnęła się i zdjęła z jego głowy wianek, który mu uplotła.

Postarała się zignorować fakt, że upuścił jej dłoń, choć dobrze wiedziała, czemu to zrobił. Nie przystoi mu trzymać ją tak długo, nawet jeżeli są zupełnie sami, a przynajmniej tak właśnie myślał. Ona zaś nie potrafiła go poprosić, żeby to właśnie zrobił. Zresztą, nawet gdyby to uczyniła, z pewnością by się nie zgodził.

— Wiem, co nie zmienia faktu, że nie wolno ci być nocą poza zamkiem. Możemy posiedzieć w waszym ogrodzie, jeśli chcesz — powiedział poważnym tonem.

— Nie, masz rację... trzeba wracać — mruknęła i wstała z trawy, po czym otrzepała swoją sukienkę.

Florence miała wrażenie, że Claude zmienił się diametralnie przez ostatni rok. Odkąd powiedziano mu, że ma w przyszłości zostać naczelnikiem straży królewskiej, zupełnie się od niej oddalił. Wiedziała, że to nie za sprawą jej ojca, bo nawet go o to zapytała, a nie był on osobą, która by ją okłamała. Wręcz przeciwnie, mówił córce wszystko, może czasem nawet trochę więcej niż powinna wiedzieć. Taką miał naturę. W każdym razie, wiedziała, że chłód Claude'a nie jest tym spowodowany. Trapiło ją to niemiłosiernie i codziennie spędzało jej sen z powiek. Wiedziała jednak, że jakiś powód musiał się kryć za jego zachowaniem, więc nic nie mówiła. Cisza bolała ją jeszcze bardziej, niż jego chłodne zachowanie.

Wracając do królestwa nie odezwali się do siebie ani razu, pomijając szybkie „dobranoc”, gdy blondyn wychodził z jej komnaty. Elfka usiadła przy drewnianej toalecie i głośno wypuściła powietrze. Zdjęła swój rodowy medalion i spojrzała na siebie w lustrze. Jej niemalże białe włosy były splątane od leżenia na trawie. Zdarzało się to dość rzadko, ponieważ zazwyczaj raczej układały się prosto, zwłaszcza przez to jak cienkie były. Dlatego też tak często nosiła kwieciste wianki, żeby zwrócić na swoje włosy jakąkolwiek uwagę. Zabierały ją bowiem jej głębokie, niebieskie oczy, które bardzo wyróżniały się na tle jej bladej skóry.

Zawsze miała nadzieję, że na te wszystkie detale zwraca uwagę Claude, tak samo jak ona robiła to, gdy analizowała każdy najmniejszy skrawek jego twarzy. Dwa pieprzyki blisko nosa, nieduże orzechowe oczy, które zawsze miały w sobie dużo powagi i jej ulubione, czyli kręcone brązowe włosy. Uwielbiała się nimi bawić, kiedy jej na to pozwalał. Zdecydowanie bardzo ją to uspokajało.

Po zdjęciu biżuterii dziewczyna przebrała się jeszcze w koszulę nocną i położyła się na swoim ogromnym łóżku. Oczywiście, jak każdego wieczoru, musiała przełożyć najpierw dekoracyjne poduszki, żeby móc wygodnie się wyspać. Nie było to zbyt przyjemne, ale z drugiej strony, fakt, że jej komnata wyglądała w tak bogaty sposób (co nie zawsze było praktyczne) wiązało się oczywiście z jej statusem. Nigdy również zbytnio na niego nie narzekała, raczej była wdzięczna za to kim się urodziła. Była w końcu potomkinią wielkiej Aribell, dzięki której wszyscy mogli znów żyć w zgodzie po rozprzestrzenieniu Pyłu. Nie brakowało jej niczego, ojciec był dla niej dobry, a także miała przyjaciela, z którym relacja mogła przerodzić się w coś głębszego. Sprawy państwa także układały się pomyślnie. Właściwie, można było nazwać ostatnie kilkanaście lat jednymi z najbardziej pokojowych. Obecni władcy bardzo dobrze umieli się ze sobą porozumieć, a każdy z nich miał idealnie nadającego się do dziedziczenia tronu wychowanka. Myśl o tych wszystkich dobrych rzeczach sprawiła, że Florence usnęła spokojnie.

— Królewno Florence! — księżniczka usłyszała to zdanie jak przez mgłę, obudziło ją.

Strażnicy nigdy jej nie budzili. Nie miała żadnych obowiązków wcześniej rano, więc zdecydowanie nie było takiej potrzeby. Dlatego też tak bardzo zdziwił ją fakt, że stał nad nią nie kto inny jak sam Claude, z którym poprzedniego dnia zwyczajnie rozmawiała.

— Claude? Co się dzieje? — zapytała, zimnym i ospałym głosem.

— Księżniczko, twój ojciec... nasz król, król Theoden, księżniczko, on... — Claude nie potrafił wydusić z siebie tych słów. Nie przechodziły mu przez gardło, ale musiał to w końcu powiedzieć. Odetchnął na kilka sekund, by znów zacząć mówić.

— Król Theoden został zamordowany dzisiejszej nocy. Podejrzewa się truciznę. Nie jesteśmy jednak... — chłopak nie skończył mówić, ale Florence najwidoczniej przestała słuchać.

Zamordowany? To przecież niemożliwe. Jej ojciec, jej najukochańszy rodzic i przyjaciel, tak po prostu zamordowany? Nie miał przecież żadnych wrogów. Wszyscy w królestwie go uwielbiali, był wspaniałym ojcem i władcą. Nikt nie mógłby chcieć go skrzywdzić z osobistych pobudek.

Jednak, przecież królestwo nie miało też żadnych politycznych konfliktów. Jak doszło do tej całej sytuacji?

Florence nawet nie zaszlochała. Po prostu wyłączyła się i nie słuchała niczego, co do niej mówiono. Do jej mózgu dotarła informacja o śmierci jej ojca, ale nie zdążyła jej jeszcze przetworzyć. Sytuacja miałaby się inaczej, gdyby trwała wojna, gdyby w powietrzu wisił choć cień zagrożenia, ale tak nie było. To właśnie chyba najbardziej ją przeraziło. Ktoś otruł jej ukochanego ojca bez żadnego konkretnego powodu. Była to jeszcze bardziej okrutna wizja niż zemsta.

— Mogę go zobaczyć? Chcę go zobaczyć – powiedziała, nie przejmując się za bardzo czy komuś przerwała.

Claude jedynie pokiwał głową i pomógł jej wstać. To wtedy poczuła prawdziwy ból. Jej nogi jakby uginały się pod jej własnym ciężarem, nie potrafiła na nich ustać. Strach i smutek ścisnęły jej gardło. Nie mogła sobie wyobrazić, że zaraz zobaczy swojego ojca, martwego. Każdy krok po korytarzu prowadzącym do jego komnaty był zbyt długi, zbyt wolny, ale jednocześnie był też słyszalny w całym królestwie, dźwięk ciężkich butów Claude'a odbijał się i dzwonił dziewczynie w uszach.

Nareszcie dotarli jednak do na wpół otwartych drzwi. Strażnicy zostawili ją przed nimi samą, nie chcieli mieszać się w coś tak intymnego. Ona zaś drżącą ręką popchnęła je. Wydały z siebie skrzypiący dźwięk. Czy zawsze były takie głośne? Pomimo tego, że Florence świetnie zdawała sobie sprawę z tego co zobaczy, gdy tylko zobaczyła bladą, muskularną postać leżącą na podłodze, upadła na kolana. Jej krzyk prawdopodobnie mógł usłyszeć cały Edrys. Zaraz po nim zaczęła szlochać, aż nie zasmakowała swoich własnych, słonych łez.

Starszy mężczyzna leżał na boku, a na jego ciele można było zobaczyć zadrapania, najwięcej na szyi. Jego dłonie były całe posiniaczone, choć do tragedii musiało dojść zaledwie kilka godzin wcześniej. Ktoś musiał zamknąć jego oczy, zanim jeszcze weszła, ażeby oszczędzić jej jeszcze bardziej gorszącego widoku. Czuła, jakby klęczała na podłodze i płakała już kilka godzin, gdy w rzeczywistości minęło parę minut.

Claude wszedł do komnaty sam i uklęknął przy dziewczynie, biorąc jej kruche dłonie w swoje. — Florence, musimy jak najszybciej to ogłosić. Nie możemy zostawić obywateli bez informacji, wiesz o tym. Czy dasz radę to zrobić? Myślę, że... jesteś jedyną osobą, która powinna — wyszeptał, aby nikt inny poza dziewczyną nie słyszał jego słów.

Elfka pokiwała głową i otarła łzy dłońmi. Czuła się jakby ktoś właśnie wbił jej nóż, nawet nie w plecy, a w płuca. Wiedziała jednak, że jej samopoczucie nie jest teraz najważniejsze i postarała się opanować. Nie oznaczało to, że ból zniknął, ale miała jeszcze na niego czas. W tamtym momencie były rzeczy ważne i ważniejsze.

— Dobrze. Ubierz się, a ja zabezpieczę komnatę i ze strażą przeniesiemy ciało do medyków. Naturalnie, będziesz pierwszą osobą, która dowie się o jakichkolwiek informacjach, które dostaniemy, na temat jego śmierci — powiedział, a Florence znów jedynie kiwnęła głową.

Wstała z podłogi, choć musiała oprzeć się o ścianę, by nie upaść. Pomimo wszystko, kiedyś ta chwila musiała nadejść. Nie sądziła, że jej ojciec odejdzie z takiej przyczyny, ale nie mogła tego cofnąć.

Udała się z powrotem do swojej komnaty, omijając wszystkich strażników i ich pełne współczucia spojrzenia. Nie zależało jej na nich, choć była za nie wdzięczna. Otworzyła szafę w poszukiwaniu czarnej sukni, żeby móc wygłosić mowę. Wiedziała doskonale co będzie musiała powiedzieć.

„Ja, Florence Adelaine Perwynn, obiecuję prowadzić nasze królestwo zgodnie z wizją mojego ojca. Nie lękajcie się więc, gdyż jego śmierć nie oznacza naszego upadku”.

Kazano jej nauczyć się tego tekstu, gdy miała zaledwie sześć lat. Nigdy nie było wiadomo, kiedy król może zginąć, nawet jeśli w królestwie panował pokój. Nikt jednak nie podejrzewał obecnego obrotu zdarzeń.

Florence dość szybko znalazła odpowiednie odzienie. Sprawa wyglądałaby inaczej, gdyby był to już pogrzeb, bo w tym celu musiałaby zostać uszyta nowa suknia. Ten komunikat jednak trzeba było przekazać jak najszybciej. Elfka założyła jeszcze na siebie narzutę i usiadła na chwilę na łóżku, aby przygotować się do czekających na nią wydarzeń. Nie wiedziała zbytnio co czuje. Czy był to strach? Smutek? Przez to jak wszystko wokół niej pędziło, nie potrafiła już tego określić. Po kilkunastu minutach do jej drzwi zapukał Lawrence. Był to doradca królewski, dotąd jej ojca, a teraz... jej.

— Panno Florence... ja tylko na chwileczkę — mruknął, po czym przejechał dłonią po swoich już siwych włosach i wszedł do komnaty.

— Nie musi mi pan nic sugerować, już wiem co mam powiedzieć — odparła dziewczyna, może trochę podirytowana tym, że każdy coś od niej chciał.

Było to naturalne, wszyscy chcieli dać jej w tej trudnej chwili ciepło. Niecałą godzinę wcześniej jeszcze spokojnie spała, nie mając pojęcia, że kilkadziesiąt metrów dalej jej ojciec leży nieżywy, otruty.

— Przyszedłem zapytać, jak się panienka czuje. Dowiedziałem się chwilę wcześniej... Wie panienka, że król Theodeon był moim przyjacielem — powiedział, starając się o jak najspokojniejsze brzmienie głosu.

— Trochę to dziwne pytanie, panie Lawrence. Pytać dziewiętnastoletniej księżniczki, niekoniecznie przygotowanej do władania krajem, jak czuje się po śmierci swojego ojca. Obawiam się, że nie jestem w stanie na nie odpowiedzieć tak, aby pana zadowolić.

Dowiedziałam się o tym zaledwie kilkadziesiąt, jak nie kilkanaście minut temu, podczas gdy już muszę myśleć o czymś innym. Nie mam czasu na żałobę, panie Lawrence — westchnęła, choć nie była nawet pewna czy mówi to, co naprawdę chce, czy po prostu wypowiada jakieś puste słowa, które nie mają żadnego głębszego znaczenia.

— Nigdy nie powiedziałem, że jest to normalne pytanie. Niecodzienna sytuacja jednak do niego zobowiązuje. Jest panienka gotowa? Musimy wyjść do elfów... dzwony już biją — stwierdził, po czym złapał dziewczynę za dłoń i pomógł jej wstać z łóżka.

Razem zeszli do mównicy na ogromnym balkonie, który znajdował się gdzieś pośrodku całego zamku. Był on bowiem symetryczny, dlatego sam balkon dodawał mu uroku. Połączone barierki wskazywały również na to, jak majątne było królestwo. Widok również był cudowny, na lewo można było oglądać królewski ogród dużych rozmiarów, na prawo można było ujrzeć za to kawałek dziedzica. Przed balkonem za to rozpościerał się dość duży plac, właśnie ten, na który mogli przychodzić poddani w określonych porach. Szkoda tylko, że tym razem ta pora nie oznaczała niczego dobrego, a bardzo przykrą i dewastującą wiadomość.

Florence stanęła przed mównicą. Po jej prawej stronie ustawił się Lawrence, a po lewej Claude. Teraz już było wiadome, że zostanie naczelnym straży królewskiej. Księżniczka nie mogłaby przecież sprzeciwić się woli swojego ojca, a poza tym, nawet nie chciała, nie miała powodu, aby to robić.

Po komunikacie dźwiękowym już naprawdę sporo osób zebrało się przed pałacem. Dzwony były używane tylko w naprawdę ważnych sytuacjach, które wymagały szybkiej reakcji. W innym przypadku częściej po prostu wydawano dokument. Teraz również musiał zostać wydany, chociażby dla wiadomości innych władców, aczkolwiek nie w tym momencie.

Obywatele byli najważniejsi.

Dziewczyna weszła na mównicę i odetchnęła głośno. Była przygotowana, co nie zmieniało faktu, że cała ta sytuacja ją stresowała.

— Drodzy mieszkańcy Edrysu, drodzy poddani... Fakt, że to ja, Florence Adelaine, stoję tu teraz przed wami, prawdopodobnie jest wystarczająco dziwny. Mam jednak do przekazania bardzo ważną wiadomość. W innych warunkach zapewne to sekretarz Lawrence by przed wami stał, jednakże... uważam, że najlepiej będzie, jeśli powiem to sama. Król Theoden, mój ojciec, wasz władca, został zamordowany dzisiejszej nocy... — mówiłaby dalej, jednak przerwały jej głośne reakcje ludu.

Odczekała chwilę i kontynuowała.

— Nie znamy żadnych szczegółów, ale jeżeli tylko zdecydujemy, że któryś z nich nadawałby się na rozprzestrzenienie do informacji publicznej, naturalnie się o tym dowiedzie. Proszę również o zachowanie spokoju. Podejrzewamy, że celem był król, a napastnik nie zaatakuje po raz kolejny, a z pewnością nie na was — powiedziała z pewnością siebie w głosie, choć Claude czy Lawrence w rozmowie z nią nie wspomnieli o tym ani słowem.

— Jeżeli jednak czulibyście się zagrożeni, poinformujcie strażnika w swoim rejonie. Żadne z was nie zostanie bez opieki. W najbliższych dniach lub tygodniach, odbędzie się koronacja/ Ja, Florence Adelaine Perwynn, obiecuję prowadzić nasze królestwo zgodnie z wizją mojego ojca. Nie lękajcie się więc, gdyż jego śmierć nie oznacza naszego upadku. O wszystkich ważnych kwestiach związanych z okolicznościami śmierci będziecie informowani w odpowiednim czasie, proszę też więc również o cierpliwość. Następne tygodnie z pewnością będą smutne dla Edrysu. Straciliśmy dziś kogoś, dzięki komu mamy świetnie prosperujące państwo. Nalegam jednak, aby spojrzeć na ten przykry incydent jako na formę lekcji i dalszej drogi dla naszego kraju — dokończyła swój monolog.

Pomimo iż patrzyła na poddanych w trakcie swojej przemowy, dopiero teraz skupiła się na ich reakcjach. Niektórzy byli w ogromnym szoku, jeszcze inni płakali, ale... po kilku osobach nie było widać żadnych reakcji. Zupełnie tak samo, gdy Florence dowiedziała się o tym samym. Widok ten bardzo ją zmieszał. Dlaczego oni reagują w ten sposób, gdy nawet nie znali jej ojca? Nie życzyłaby tego nikomu, aczkolwiek zastanawiał ją ten widok. Nie miała jednak ani czasu, ani siły, aby dłużej o tym myśleć. Był to więc najmniejszy ze wszystkich jej problemów. Odczekała chwilę, gdyż Lawrence również zaczął coś mówić, ale się na tym nie skupiała. Pomyślała za to o tym, gdzie mogła podziewać się matka Claude'a. W końcu na pewno dotarła już do niej ta okropna wiadomość, a zajmowała się pokojem w kraju. Niewykłuczone było przecież, że to któryś z poddanych zabił Theodena, a jeżeli tak by było, do jej obowiązków należałoby zajęcie się odszukaniem sprawcy.

— ...waszą królową. Dziękujemy wszystkim za przybycie... niechaj król Theodeon spoczywa w pokoju — usłyszała jeszcze, zanim wszyscy zaczęli się rozchodzić.

Z jednej strony może to dobrze, że nie miała czasu na żałobę, bo pogrążenie się w niej nie wyszłoby jej na dobre. Z drugiej jednak, jeżeli teraz miała skrywać wszystko w sobie, również nie była to idealna wizja. Nie było jednak zbytnio innego wyboru.

Po ogłoszeniu śmierci króla, Florence wraz z Lawrencem poszli do komnaty, w której najczęściej to jej ojciec się z nim spotykał. Było jeszcze tak wiele rzeczy do omówienia. Usiedli na drewnianych, niewygodnych krzesłach. Podobno te, które stały tam oryginalnie, złamały się któregoś dnia przy poważnej kłótni króla ze swoją prawą ręką, a potem nikt ich nie wymienił.

— Panienko Florence, ja... — zaczął — Bardzo nie chciałbym, aby panienka została sama z tym wszystkim, co panienkę spotkało. Wiem, że minęło dopiero kilka godzin, ale już przez ten czas bardzo wiele ważnych spraw zdążyło się opóźnić. Świat nie kręcił się wokół Theodeona, nawet jeżeli on sam bardzo by tego pragnął. Nie uważam, że jest panienka w na tyle dobrym stanie, aby podejmować teraz jakiegokolwiek ważne decyzje. Nalegam więc, aby na najbliższy czas... panienka przekazała najważniejsze obowiązki mi. Na pewno nie jest to łatwe, ale potrzebuje panienka czasu na...

— Przepraszam, ale zdaję mi się, że mówiłam o tym już dzisiaj. Nie mam czasu na żałobę, panie Lawrence. Nie uważa pan, że jeżeli przekażę teraz władzę, wyjdę na niekompetentną w oczach innych? Oczywiście, że wszyscy mi współczują i zapewne dostanę listy z kondolencjami od innych władców, ale nie zmienia to faktu, że może to stworzyć niepotrzebne problemy. Niech mi pan wybaczy, bardzo panu ufam, ale nie mogę tego zrobić. Z wielką wdzięcznością przyjmę każdą pomoc i rady, ale na tym muszę to zatrzymać — powiedziała stanowczym tonem.

Rzadko można było coś takiego od niej usłyszeć. Wydawała się być bardzo delikatną kobietą, ugodową, taką, która nie wychodziłaby ze swojej komnaty przez dobry miesiąc lub dłużej po takiej sytuacji. Dlatego też Lawrence w ogóle zaproponował taki układ. Nie był to żaden podstęp albo szantaż, że dziewczyna sobie nie poradzi. Mężczyzna miał wobec niej dobre, czyste intencje.

— Dobrze... Jeżeli panienka tak uważa. Może nawet ma rację, ale nie byłbym tego taki pewny. W każdym razie, to nie jedyna sprawa, którą trzeba omówić. To morderstwo... nie wydaje się normalne. Król nie miał żadnych wrogów, a poza tym, jeżeli miałby to być któryś z poddanych, to nie miałby absolutnie żadnego motywu. Dobrze znałem pani ojca, nie jest... nie był człowiekiem konfliktowym. Jedynym racjonalnym rozwiązaniem, oczywiście dopóki nie wiemy, czym został zatruty, zostaje szpieg z któregoś z państw.

— Najbardziej prawdopodobnym jest Diphem, prawda? Tam kręci się najwięcej podejrzanych osób, które mogłyby chcieć śmierci mojego ojca. Nie chcę w to wierzyć, ale wydaje się być to najlepszy trop. Mają tam dostęp do różnych substancji, o których my nie mamy pojęcia. Jeżeli badania wykażą to, co myślimy, trzeba będzie zorganizować spotkanie z królem Dante, a może nawet jego synem, Ezekielem... wątpię, żeby król chciał ze mną rozmawiać. Nigdy nie był blisko z moim ojcem.

— Co najważniejsze, należy ich wtedy zaprosić do nas. Niebezpiecznym byłoby wysyłanie panienki do Diphemu, nieważne czy morderca pochodzi stamtąd, czy nie.

— Ależ, dlaczego?

— Właściwie to nawet nie chodzi o Diphem. Po prostu... nie uważam, że jest to dobry pomysł. Nawet ze strażą. Wiem, że umie panienka korzystać z łuku, a także była uczona jak bronić się naszą magią, ale niestety nie jest to wystarczające. W przypadku ataku mogłoby to być narażenie jedynej następczyni tronu. Nie uważam również, że jest choć jeden strażnik, któremu można by było powierzyć opiekę nad pani zdrowiem i życiem w takiej sytuacji. Jest to zbyt duże ryzyko. Na koronację też nie zapraszałbym zbyt wielu gości. Śmierć pani ojca nie była przypadkiem, a czymś zaplanowanym z determinacją. Nic nie wskazuje na fakt, jakoby morderca miał zaprzestać na królu Theodeonie. Mogło to być nawet tylko ostrzeżenie, musimy być ostrożni — stwierdził, może nawet dyskusja trwałaby dalej, gdyby do pomieszczenia nie wparował Claude, bez pukania.

— Księżniczko... ciało króla zostało zbadane. Trzeba jednak tam podejść, coś potwierdzić, nie za bardzo wiem co, ale... kazali zawołać — powiedział, cały czerwony.

Widać po nim było, że coś ogromnie go zestresowało. Czy była to wiadomość, którą właśnie dostał od królewskich medyków? Dlaczego więc miałby nie przekazać jej od razu? Florence mimo wewnętrznego strachu pokiwała głową i z gracją wstała z krzesła, po czym wyszła z komnaty, żegnając na razie Lawrence'a. Claude również szykował się do wyjścia, ale starszy mężczyzna go zatrzymał.

— Claude, zostań na chwilę — mruknął, po czym zaprowadził go do tych samych drewnianych krzeseł, na których wcześniej siedział z Florence.

Komnata ogólnie była dość nieduża. Ściany pokryte zostały czerwoną tapetą we wzory, których kształty nie za bardzo dało się opisać. Podłoga już skrzypiała, a na środku pomieszczenia stał nieduży stolik i właśnie te dwa krzesła. Widać było, jak często ten pokój był używany i również jak wiele przeszedł przez ostatnie kilkadziesiąt, jeżeli nie kilkaset lat.

— Myślałem o czymś i pozwól, że od razu przejdę do sedna. Nie wydaję mi się, aby panienka Florence była teraz w dobrym stanie, aby władać i podejmować dobre decyzje. Co prawda, upiera się, że da sobie z tym radę i że nie potrzeba jej większej pomocy, ale... chciałbym, abyś trzymał ją na oku, dobrze? Jesteś jej przyjacielem i wiem, że będziesz dla niej wsparciem, tylko że, myślę, że potrzebuje też dobrych rad. Na pewno lepiej odbierze je od ciebie niż ode mnie.

— Panie Lawrence, ja nie mogę...

— Oczywiście, że możesz. Przecież nie będziesz robił niczego złego czy niegodnego. Jedyne o co cię proszę, to przekazanie jej tego, o czym będę ci mówił. Panienka uważa się za silną kobietę, czego nie podważam, ale nie jest w stanie zrobić niektórych rzeczy sama.

— Ale..., dlaczego?

— Gdy jej ojciec zaczynał panowanie, miał dwadzieścia pięć lat, Claude. Panienka Florence ma dopiero dziewiętnaście, nawet nie skończyła jeszcze wszystkich najważniejszych lekcji, które powinna. Nie chciałem jej za bardzo przestraszyć, ale królestwo naprawdę może wpaść w kłopoty, jeżeli szybko nie zajmiemy się pewnymi sprawami.

— Ja rozumiem, ale wierzę w nią. Musi mnie pan zrozumieć, znam ją, odkąd byłem małym dzieckiem. Wiem, że sobie poradzi i na pewno posłucha pańskich rad. Był pan przecież zawsze z jej ojcem, zawsze też podejmowaliście z królem dobre decyzje. Jeżeli zauważymy problem, wtedy należy zacząć działać. Nie powinniśmy teraz burzyć jej poczucia bezpieczeństwa — słusznie stwierdził i już chciał wstać z krzesła, trochę poddenerwowany całą tą sytuacją, ale Lawrence znów mu nie pozwolił.

— Claude, gdzie jest twoja matka? — zapytał, a chłopak od razu trochę pobladł.

— Problem leży w tym, że nie ma pojęcia. Musiała gdzieś wyjść z samego ranka, bo do teraz nie ma z nią żadnego kontaktu. Wydaje mi się, że może nie wiedzieć jeszcze o śmierci króla.

— Jeżeli nie pojawiłaby się do wieczora... przyjdź do mnie, dobrze?

— Nie rozumiem, dlaczego?

— Po prostu mi zaufaj — skończył rozmowę i pokierował Claude'a do wyjścia.

Lawrence wiedział bowiem o pewnym sekrecie. Był on ściśle połączony z królem Theodeonem, co oznaczało także połączenie z jego śmiercią. Nie bez powodu starał się być wsparciem dla Claude'a przez jego całe życie.

Edrys mógł wydawać się najbardziej spokojnym ze wszystkich państw w Aredoi, ale stwierdzenie to bardzo mijają się z prawdą. Nic nie działo się tu bez jakiegoś głębszego znaczenia czy powodu, a zwłaszcza jeżeli chodzi o starszą, już nieżyjącą rodzinę królewską i Lawrence'a, który dzielnie trzymał ze sobą ich wszystkie sekrety, które miały nigdy nie ujrzeć światła dziennego.

Florence w czasie rozmowy swojego doradcy i przyjaciela zdążyła pójść do medyków i dowiedzieć się o informacji, która tak bardzo zestresowała Claude'a. Jej emocje były bardzo podobne. To, o czym się dowiedziała było jeszcze mniej spodziewane niż morderstwo. Jej ojciec sam się otrął, co już nie miało sensu, ale co jeszcze dziwniejsze, substancji, którą

jeszcze kilka godzin temu z pewnością miał w organizmie, nie dało się zidentyfikować. Księżniczka została więc z jeszcze większą ilością pytań niż wcześniej. Musiała usiąść, odetchnąć, pozbierać myśli. Dlatego też usiadła w królewskim ogrodzie, gdzie została przez następne kilkanaście minut.